

**Opinia o osiągnięciach naukowych p. dr Cezarego Kościelniaka sporządzona na potrzeby wszczętej procedury habilitacyjnej.**

Rozpocznijmy od nakreślenia pewnego horyzontu, w który wpisuje się działalność p. dr Cezarego Kościelniaka. Ukończył studia magisterskie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu w roku 2000. W roku 2007 obronił doktorat na temat odpowiedzialności we współczesnej filozofii liberalizmu i komunitaryzmu napisany pod kierunkiem p. Profesora Marka Kwieka. Jako słuchacz studiów doktoranckich współredagował jedną książkę (*Ist die Identität Europas möglich*) opublikowaną w Berlinie oraz uzyskał prestiżowe stypendium Instytutu Goethego na kilkumiesięczny pobyt studyjny w Monachium. Wspominam o tych faktach nie tylko dla biograficznej akuratności, ale dlatego, że wskazują one na wcześnie klarujący się teren zainteresowań intelektualnych Habilitanta, który określiłbym jako pogranicze polityki/teologii/teorii i praktyki edukacji/filozofii. Od roku 2010 p. dr Kościelniak pracuje jako adiunkt w Zakładzie Etyki Gospodarczej Instytutu Kulturoznawstwa UAM, ale – co pozostaje w zgodzie z pogranicznością Jego zainteresowań – wykładał także w Collegium Civitas i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz pracował w Kancelarii Prezydenta (2012-2013), odbył staże naukowe w Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii i Francji. Mamy więc przed sobą Kandydata, który stara się usilnie łączyć badania akademickie z praktyką działania społecznego (stąd zapewne zainteresowanie sprawą zrównoważonego rozwoju).

Rzecz cenna przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze wpisuje się w rozważaną w wielu publikacjach autora kwestią społecznej odpowiedzialności intelektualisty (przede wszystkim w kontekście kształcenia uniwersyteckiego), po drugie – pokazuje, że problemów społecznych, często palących swą nagłością i dramaturgią, nie można sprowadzać jedynie do poziomu doraźnych rozwiązań. Te bowiem okażą się skuteczne dopiero wtedy, gdy zakorzenią się w sferze wartości, one zaś wymagają filozoficznego rozstrząsania. Nie ma więc praktyki bez teorii, mówi nam Habilitant i stanowisko takie godne jest wszelkiej rekomendacji, zwłaszcza w dobie kompromitująco bezrefleksyjnego poziomu pragmatyki politycznej. W tym miejscu religia upomni się, i słusznie, o swoje prawa i rolę w procesie kształtowania życia publicznego, i wątek ten będzie stale obecny w pracach Habilitanta (przywołajmy tylko książkę *Nowe krytyki Kościoła* z roku 2010).

Domknijmy część statystyczną opinii konstatując obecność trzech książek o charakterze monograficznym (wliczam to książkę wskazaną przez Habilitanta jako szczególne osiągnięcie naukowe), 2 książki współredagowane (od roku 2011), 22 artykuły (od roku 2008), 4 publikacje pokonferencyjne (od roku 2013), liczne teksty w czasopiśmie określonych przez Zainteresowanego jako „specjalistyczne, inne niż naukowe”, kilka artykułów o charakterze popularyzatorskim, recenzje, udział w debatach, wystąpienia dyskusyjne. Zapoznając się z tymi osiągnięciami trzeba je uznać za przekonujący argument za dojrzałością Autora jako badacza zdolnego stworzyć i krytycznie zbadać dobrze spleciony węzeł wzajemnie na siebie oddziałujących problemów, unikając przy tym uproszczeń i wartościowania w skali zero-jedynkowej. Rzeczywistość jest siecią powiązań, a rolą humanisty jest próbować je nie tylko opisać, ale także wskazać drogę ewentualnych zmian, nie po to, by rzeczywistość uprościć wedle jednego wzorca (marzenie polityka), ale, by uczynić ją bardziej *ludzką* (czyli w istocie bardziej różnorodną). Dotykamy w tym miejscu utopistycznego wymiaru refleksji humanistycznej, którym Habilitant nie zajmuje się wprost, ale którego obecność jest w Jego myśli wyczuwalna. To wielka zaleta, bowiem pozbawieni tej nici, nie będziemy w stanie sprawić, by tkanina naszego życia wspólnego była czymś więcej niż tylko zgrzebną włosienicą. W tym miejscu ujawnia się także potencjał krytycznego myślenia teologicznego wielokrotnie pojawiający się w tekstach p. dr Kościelniaka (choć nie pada nazwisko Stanisława Brzozowskiego, sądzę, że Habilitant przyznałby się do powinowactw z tym wybitnym myślicielem usiłującym dramatycznie uczynić z chrześcijaństwa sprawę arcyważną, a nie tylko obrzędowo-ceremonialną). Pozwolę sobie zakończyć tę część opinii nawiązaniem do innej książki p. dr Cezarego Kościelniaka, w której zdaje się formułować nader ogólną, ale dzięki temu stosowaną zasadę postępowania. Co prawda, adresuje ją bezpośrednio do osób stykających się z dziełem sztuki, ale myślę, że możemy ją odnieść także do rozważań dotyczących się modelu kształcenia w uniwersytecie. Zacytujmy: „Czy dzieła powinny zatem podlegać jakiejś etycznej zasadzie, wewnątrznie przyjmowanej przez artystę? Zasadę taką można sformułować w wysokim stopniu ogólności i może nią być *nieinstrumentalne traktowanie wizerunków i ciała ludzi*. Bez większego ryzyka może dodać także słowo: *zwierząt* (*Nowe krytyki Kościoła...*, s.55). Oczywiście, to zasada z gruntu Kantowska z wyjątkiem ostatniej jej fragmentu dotyczącego się zwierząt, gdzie Kant byłby z pewnością bardziej wstrzemięźliwy. Ale generalnie przystańmy na tę zasadę: uniwersytet to miejsce, gdzie kształci się i doskonali dyspozycję etyczną do nieinstrumentalnego traktowania ludzi, zwierząt, roślin i pojęć.

Jako główne osiągnięcie badawcze Habilitant podaje monografię *Przemiany idei uniwersytetu* wydaną przez PWN w roku 2019 (stron 224). Spróbujmy zatem przeczytać ją w kontekście innych tekstów Autora o zbliżonej tematyce. Na początek przyznajmy, że tematyka uniwersytetu, jego historii i znaczenia w społeczeństwie od dawna towarzyszy Habilitantowi, o czym dowodnie świadczą liczne publikacje. Zatem omawiany tom jest czymś w rodzaju zwieńczenia i podsumowania ponad dziesięciu lat lektur i dociekań. Dodajmy od razu, że studium, jakie proponuje czytelnikowi Autor jest doskonale przygotowane bibliograficznie. Zapewne nie odnosi się do refleksji płynących z wnętrza poszczególnych dyscyplin czy specjalizacji, ale też nie takie było zamierzenie Autora. Chciał on przedstawić historyczne fundamenty *nowoczesnego* uniwersytetu, zatem nie odwołuje się do tradycji średniowiecznej, lecz skupia uwagę na propozycji oświeceniowej, lub oświeceniowo-romantycznej, zaczynając od Kanta, a zwłaszcza braci Humboldtów, ale również Thomasa Jeffersona, aż po korporacyjny uniwersytet Clarka Kerra, którą to postać Habilitant ukazuje jako znacznie bardziej wielowymiarową niż to przyjmuje potoczna tradycja opisywania sporów ideowych lat sześćdziesiątych (patrz debata między rektorem Kerrem a przewodniczącym SDS Mario Savio podczas strajków i protestów w Berkeley; może szkoda, że nie Autor nie poświęcił jej więcej miejsca w swej książce). Sam dr Kościelniak tak mówi o założeniach i celach publikacji:

„Celem książki jest pokazanie założeń fundamentalnych, w tym aksjologicznych i kulturowych, kształtujących wybrane programy uniwersytetu zachodniego świata. Gdyby zobrazować główne przesłanie tej książki, to propozycją uzupełnienia mogłaby być parafraza tytułu znanej książki: *uniwersytet ma znaczenie*. Idąc dalej, chcemy powiedzieć, że uniwersytet ma znaczenie nie tylko dla kultury świata zachodniego, ale również jest istotną globalną instytucją, która w swoim kulturowym wymiarze jest pożądana w państwach o tradycjach i kulturach niezachodnich” (s.9).

Wynika z tego, że uniwersytet (tutaj wracam do wątku utopistycznego, niezbędnego, jak miemam, w każdej refleksji humanistycznej) jest instytucją, owszem, tradycyjną, ale przede wszystkim jest siłą mającą tradycje ową traktować nie jako zbiór przekonań i założeń do przechowania i zakonserwowania w nienaruszonym kształcie, ale jako scenę, na której pewne wątki tej tradycji będą odgrywać nowe, inne role w zmienionym i zmieniającym się stale świecie. Uniwersytet reaguje na zmiany, ale jest także (powiedzmy ostrożnie – winien

być) źródłem owych zmian. Zatem uniwersytet nie tylko reagujący, ale inicjujący zmiany; nie wyłącznie dopasowujący się do otoczenia, ale także je modyfikujący i wyznaczający kierunki zmian. Mówiąc inaczej: uniwersytet jako pewnego rodzaju kultura myślenia i działania, a nie jedynie szkoła zawodowego przystosowania się do rynku pracy. Stąd pytanie: „W jakim miejscu znajduje się obecnie spór o fundamenty uniwersytetu świata zachodniego? Czy jest to spór o przedsiębiorczość, strukturę organizacyjną, sposób zwiększania funkcjonalności? Czy w dalszym ciągu mają znaczenie pytania fundamentalne o misję uniwersytetu, wolność badań, lecz także – co pojawi się w dalszej części opracowania – o stosunek wobec religii i „szerokich doktryn” w programach uniwersytetu?” (s.12).

Stoi za tym przekonanie, że wyjście z obecnego kryzysu jałowości polityki, z mrocznej strefy bezrefleksyjnej partyjności, o której tak miazdząco wypowiadał się już Henryk Ibsen we *Wrogu ludu* jest poważne, podkreślam – *poważne* potraktowanie swego rodzaju metafizycznej refleksji, kontemplacyjnej praktyki i wynikającej z nich konsekwencji dla uniwersytetu. Tak widzi Autor rolę *Bildung* w Humboldtowskiej wizji uniwersytetu: „*Bildung* nie orientuje się na wyposażenie studenta w umiejętności, a przynajmniej nie jest to głównym celem tego procesu, lecz skupia się na jego życiu wewnętrznym: intelektualnym i duchowym. Dopiero wykształcony obywatel może podjąć się działania, które będzie służyło wspólnocie narodowej” (s.52).

Uniwersytet jest bez wątpienia strukturą organizacyjną, ale jakość tej struktury i rodzaj więzi, jakie ona wytwarza zarówno między jej uczestnikami, jak i ze światem zewnętrznym, zależy od aksjologicznej kultury uniwersytetu. Nie chodzi więc o prostą i wymierną statystycznie „optymalizację” w zarządzaniu uniwersytetem (chodzi głównie o optymalizację zysków, przy pomijaniu aspektu więzi międzyludzkich), ale o generowanie wynagradzających (w sensie życiowej satysfakcji) relacji opartych o troskę o dobro wspólne. Jak czytamy: „Przyjmowana w tej książce optyka akcentuje kwestie aksjologiczne i sytuuje się bliżej *perspektywy kulturowej* aniżeli instytucjonalnej. Innymi słowy, centralnym punktem odniesienia stają się sfery normatywna i kulturowa, odniesienie problematyki uczelni do celów i wartości stanowiących istotę idei uniwersytetu” (s.20).

Ciekawe, że podobne akcenty znajdziemy w rozważaniach Autora na temat współczesnej sztuki i religii. Na przykład pisząc o dziele Ewy Kuryluk *Całun* Habilitant przywołuje Jerzego Nowosielskiego z jego pojęciem „odczuwania świętości” pozwalającym analizować dzieło sztuki na poziomie estetycznym, ale i etycznym. Oto stosowny cytat z

wypowiedzi Nowosielskiego: „I teraz kwestia bardzo delikatna: jak na to reaguje moje poczucie świętości. Uważam się za chrześcijanina – ale ani przez chwilę nie odczuwam tych prac jako nawet zbliżających się do jakiejś formy świętokradztwa. A to dlatego, że odbierałem prace artystyczne Ewy Kuryluk jako rzeczy bolesne, z wielką powagą ukazywane naszym oczom. Już sam fakt powagi tutaj dużo znaczy. A to, że egzystencja, dola człowiecza, kojarzy się w jej realizacjach z Całunem, jest dla mnie raczej jakimś wzruszającym odnalezieniem wspólności z losem Chrystusa jako człowieka” (*Nowe krytyki Kościoła...*, s.50). Tak lokuje się sztuka, która „odchodzi od linii podziału „zło – dobro”, zatrzymuje się na antypodach sporów moralnych, tkwi w nie-pewności, sprzeczności, zagadce ludzkich losów (*Nowe krytyki...*, s.56)

Tutaj od razu pozwalam sobie zwrócić uwagę na zawarte w części poświęconej Humboldtowi spostrzeżenie (warte rozwinięcia w osobnej publikacji) o tym, że uniwersytet jest (słyszymy tu echa Heideggera) strażnikiem języka. Gdy czytamy, że „Humboldtowski uniwersytet, jak żaden inny program powiązany z charakterem intelektualnym ich założycieli, jest przede wszystkim ich wizją języka i poznania” (s.41), bez wątpienia chciałoby się ruszyć tą ścieżką przygotowaną jeszcze przez Herdera i jego esej o pochodzeniu języka, a i uwagi Rousseau byłyby tu przydatne. Wobec zwyrodnienia języka publicznej debaty (choć „debata” jest słowem zbyt szlachetnym na praktyki obecnych luminarzy politycznych), uniwersytet istotnie ma wielki obowiązek pilnowania jakości i sensu ludzkiej *mowy jako roz-mowy*. Tak czytam wielokrotne odwołania dr Kościelniaka do „wielokulturowości” i niejako „wieloetniczności” uniwersytetu. Z jednej strony do powrót do Platońsko-Sokratejskiej praktyki. Tak wynika z przywołanych zdań z prac Ewy Drzazgowskiej: „Zdecydowany prymat w stosunku do myślenia (potencjalnego mówienia) przypada tu mówieniu w jego pełnej formie, tzn. rozmowie, gdzie obecne są co najmniej dwie osoby. Humboldt powraca w ten sposób do źródeł platońskich”. Oraz - „Dialogiczny charakter języka jest zarazem zarzewiem jego wspólnotowości: „konkretny system wytwarza więc i utrwała praktyka mówienia – poza nią nie ma on żadnego miejsca, nie istnieje” (Drzazgowska 2011: 58) (s.44). W tym duchu da się także odczytać stanowisko tak wpływowej uczestniczki debaty o uniwersytecie, jaką jest Martha Nussbaum: „Kolejnym aspektem wprowadzonym przez Nussbaum jest wizja „citizens of the world”, obywateli świata, czy mówiąc ściślej: „globalnego obywatelstwa międzykulturowego”. Zakłada się tutaj, że znajomość humanistyki opiera się „na czułym rozpoznaniu i akceptacji otaczających kultur, szczególnie tych niezachodnich.” (s. 176). Akcentuję przymiotnik *czuły*, bowiem to w nim dokonuje się splot

etycznego z estetycznym. „Czuły”, zatem ten, kto zdolny jest do okazywania wrażliwości, której kształcenie jest jednym z głównych zadań uniwersytetu. „Czuły”, zatem ten, kogo opisuje Friedrich Schiller w swoich fundamentalnych *Listach o estetycznym wychowaniu człowieka*, gdzie postuluje się konieczność kształcenia człowieka „odczuwającego”, bowiem tylko tak będziemy mogli zbliżyć się do społeczeństwa opartego na „pięknym obcowaniu” (niezwykły termin Schillera, który przywołuję w tłumaczeniu Jerzego Prokopiuka). Doskonale wprowadzenie do wykładu noblowskiego Olgi Tokarczuk.

Z drugiej strony pozycjonowanie uniwersytetu jako *miejsca mowy jako roz-mowy* wyznacza mu pewną istotną rolę społeczną: ma on przygotowywać do mądrego (w sensie greckiej *phronesis*) uczestnictwa w życiu zawodowym i publicznym poprzez kształcenie do równie mądrego angażowania się we wspólnotę dobra wspólnego. To zaś zapewne wymaga tej cnoty greckiej, którą zwano *aidos*, co tłumaczy się rozmaicie, już to jako „wstyd”, już to jako „powstrzymanie się”, lecz najbardziej przekonuje mnie odczytanie, zapewne znanego dr Kościelniakowi Klausu Helda, który rozumie *aidos* „jako powstrzymywanie się ze swoim własnym ujawnianiem się w świecie, w wyniku czego pozostawia się przestrzeń, pozwalającą się ujawnić innym ludziom” (*Fenomenologia świata politycznego*. Warszawa 2003, s. 131, przeł. Andrzej Gniazdowski). Tak rozumiem działanie uniwersytetu wedle lektury książki dr Cezarego Kościelniaka – *phronesis* i *aidos* sprawiają, że język staje *mową roz-mowy*, a polityka i ekonomia optymalizacji (widoczna w kulcie projektów, jakim operuje tzw. „reforma” uniwersytetów w Polsce, przypadłość już zwana pod mianem „projektozy”) przestaje być praktyką niepoahamowanego bezwstydu indywidualizmu i autopromocji opartej o wyliczenia punktowe. W tym duchu odczytuję takie fragmenty, jak na przykład ten, w którym mowa o kształceniu obywatela: „Kształcenie obywatela ma za zadanie nie tyle zbudowanie konstrukcji jego narodowej tożsamości, ile filozofii wspólnoty, gdzie osią stanie się odniesienie do cnót obywatelskich. Założenie to wskazuje na poznawcze źródła humboldtowskiego uniwersytetu i jego powiązań z państwem. Uniwersytet jest zatem nie tylko instytucją kształcenia i prowadzenia badań, lecz także powiązaną ze wzorowanymi na greckiej *paidei* ideowymi celami państwa” (s.45). Lub ten dotyczący pism Józefa Ratzingera: „Dialog określa się jako wspólną drogę do prawdy, a jego kryzys we współczesnym uniwersytecie wynika z tego, że założenie jednego przedmiotu prawdy zostało zastąpione *konkurencyjnością dyskursów naukowych*, wygaszających potrzebę wspólnego docierania do prawdy. W diagnozie Ratzingera pojawia się istota kryzysu uniwersytetu: są nimi biurokracja

i utylitaryzacja celów wiedzy i służącej jej uczelni, prowadząca do zmiany „genotypu” uniwersytetu w kierunku quasi-korporacyjnej instytucji” (s.102).

Pożyczając terminologię z innej książki Habilitanta rzeklibyśmy, że uniwersytet ma za zadanie przeciwstawianie się wszelkim formom „panoptyzmu”, który jawi się jako czynnik deformujący obecność Kościoła w obecnym świecie: „Panoptyzm jest chorobą Kościoła, odgradza go od świata zewnętrznego, niszczy wyraziste postaci, myślenie zastępuje operowaniem komunałami. Lekarstwem na tę chorobę będzie otwartość i dialog” (*Nowe krytyki Kościoła...* s.39). Uniwersytet to miejsce, w którym chorobę panoptyzmu zwalcza się troską o język.

Warto zaakcentować pojawienie się terminu *paidea*, którego Autor zresztą roztropnie nie tłumaczy. Zapewne pamięta, że Werner Jaeger w swym monumentalnym studium również tego nie czyni, pozostawiając czytelnikowi podjęcie trudu ułożenia tego pojęcia w kręgu takich kategorii jak „literatura”, „kultura”, „wychowanie”. Bo też i tu zdajemy się dotykać newralgicznego punktu w rozmyślaniach o uniwersytecie. Oczywiście, nic nie zwolni nas z opisywania jego historii i struktur, planowania i wprowadzania zmian, ale wszystkie one – łącznie z dość jałowymi wysiłkami naukometrycznej statystyki punktowej – nie są w stanie nawet zbliżyć się do tego, czym jest *paidea* jako pojęcie będące kluczem do wszelkiej edukacji i nauki. Krzysztof Bielański w swych translacjach sentencji delfickich również nie ryzykuje przekładu *paidei* na język polski (jak pisze – „najlepsza nawet translacja byłaby łamiącym serce spłaszczeniem”), podaje natomiast, że łacińskim odpowiednikiem jest *humanitas*, to znaczy „kultura w jej najszerszym możliwym znaczeniu”. Stąd przekład sentencji *Paideias antechu* brzmi „Trwaj przy *paidei*”, co wyklada się ostatecznie jako „obraz *paidei* jako tarczy, którą trzeba wytrwale trzymać przed sobą w obronie przed wszystkim, co zagraża życiu i temu, co w nim najważniejsze” (Krzysztof Bielański: *Delficki trójnów. Sentencje delfickie*. Kraków 2019, s. 141-143). A zatem, tak: uniwersytet to scena, gdzie dokonuje się *paidea*, czyli to, co Jan Patocka określał jako kształcenie po to, by wiedzieć o co chodzi w życiu i śmierci. Tego zaś nie uchwycą żadne statystyki ani projektozy czy punktozy. Tak też, o ile dobrze czytam tekst p. dr Kościelniaka, pojmuje on uniwersytet, szukając dla niego bazy koncepcji Nussbaum. „Fundamenty aksjologiczne liberalno-neutralnego uniwersytetu leżą w przyjętej filozofii politycznej, którą Martha Nussbaum odnosi do programu uczelni liberalnej, czyli neutralnej, otwartej, łączącej kształcenie profesjonalne z ogólnym. Troska o patriotyczne kształcenie i przygotowanie absolwenta do służby

państwowej (co występuje w propozycji Humboldta, czy później Fichtego) zostają tutaj zastąpione celem, jakim jest formacja świadomego i władnego obywatela. Innymi słowy, zadanie uniwersytetu, jakim jest wzmocnienie jego kulturowej pozycji państwa, czy narodu, zastępuje się międzykulturową agendą, poszukiwaniem wartości spinających międzykulturowe odblokowanie podziałów w społeczeństwie” (171).

„Narracyjna wyobraźnia”, o której pisze Habilitant, która powinna być efektem kształcenia uniwersyteckiego pozwalałaby przeciwstawić się narastającym naporom nacjonalistycznych tendencji, a tym samym, czyniąc z adepta uniwersytetu obywatela świata, pozwalałaby mu osiąść sztukę łączenia jednostkowej biografii z szerokimi procesami społecznymi, ekonomicznymi, politycznymi zachodzącymi w świecie. W tym sensie byłaby odpowiednikiem tego, co wielki Wright Mills nazywał „wyobraźnią socjologiczną”. Habilitant nie pisze o tym, ale sądzę, że Mills byłby kolejnym sojusznikiem jego myślenia.

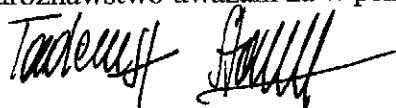
Cenne jest także lokowanie dyskusji o uniwersytecie w kontekście zmieniającego się znaczenia doświadczenia religijnego. I tu zacznijmy od wskazania rodzaju kontaktu między światem sztuki a uniwersytetem. Główny daje się wyznaczyć jako napięcie między wielością obrazów świata i ich „anty-katechetycznym”- po stronie sztuki i uniwersytetu - charakterem, a jednolitym wizerunkiem rzeczywistości i jej ładu stanowiących fundament myślenia religijnego, zwłaszcza w jego wymiarze instytucjonalnym. Przywołując głośny esej Jacka Sempolińskiego „Zwątpienie” z roku 2001, Autor cytuje słowa artysty postulującego istnienie czegoś, co określa jako „fundament metafizyczny, który można w naszym sporze odczytać jako argument anty-katechetyczny. Bliski Kościołowi schemat „eklezyjalizacji życia”, polega na jednoznacznym wyrysowaniu obrazu świata i jego wektorów moralnych, nie dopuszcza niepewności oraz „stanów pośrednich”. Katechetyczne głoszenie prawdy nie może siłą rzeczy otwierać się na nieskończony rezerwuar wartości, *apeiron*, zdolny zasugerować różne, niekiedy nieprzewidywalne sytuacje aksjologiczne. Przeciwnie czyni artysta, który w akcie twórczym rezygnuje z katalogu zła i dobra, dopuszcza niejasności i – powiedzmy otwarcie – czerpie tak z ciemności, jak i jasności. Jednakże nie tylko język, ani ukryte lęki – jak powiada Sempoliński – stanowią o sceptycyzmie wobec współczesnej sztuki, lecz otwarcie na przeplecenie ciemności i jasności, na które nie ma miejsca w chrześcijaństwie, co pozostaje obce katechetycznemu obrazowi świata, dążącemu do jednoznacznego wyeliminowania ciemności” (*Nowe krytyki...*, s. 59).



Habilitant zabiega zatem o poszerzenie „sfery buforowej”, w której możliwe byłoby spotkanie różnych perspektyw i punktów widzenia tak, by doświadczenie chrześcijańskie nie zamknęło się w tym, co nazywa „katedralizacją” myślenia, lecz było zdolne do podjęcia rozmowy ze światem współczesnym. Wymaga to również przemyślenia spuścizny starożytności i przededefiniowania relacji między filozofią starożytną i jej modelami życia a chrześcijaństwem. Stąd i pewna korekta postawy Marthy Nussbaum. Jak czytamy: „Kolejny argument krytyczny dotyka wybiórczego potraktowaniu chrześcijaństwa w narracji prowadzonej przez autorkę *Cultivating Humanities*. Punktem odniesienia dla filozofki z Chicago pozostaje antyczna kultura intelektualna, która zarówno w zakresie cnót, jak i myślenia o społeczeństwie zostaje odczytana jako wzór dla współczesnego liberalizmu. Dlatego też oprócz ikonicznej postaci Sokratesa w treści książki pojawiają się choćby Marek Aureliusz i inne postaci starożytności. Takie założenie sugeruje, że chrześcijaństwo nie jest odbiciem wzoru cnót, a podstawy współczesnego liberalizmu powinny odwoływać się do źródeł antyku przedchrześcijańskiego” (s. 179).

*Summa summarum*, osiągnięcia naukowe p. dr Cezarego Kościelniaka spełniają wszelkie wymogi stawiane kandydatom do tytułu profesorskiego. Mamy do czynienia z uczonym głęboko oddanym sprawie uniwersytetu, gdzie przez „głęboko” rozumiem rzeczowe, historycznie udokumentowane studium nowoczesnego uniwersytetu, a nie koniunkturalne i powierzchowne aprobowania reform „optymalizujących” działanie szkół wyższych. Imponuje zakres zainteresowań Habilitanta oraz to, że nie stroni od zabierania głosu w sprawach istotnych dla sfery publicznej. W ten sposób dopełnia się jedno z zadań kształcenia uniwersyteckiego i uniwersyteckiego powołania (niewymierne żadnymi punktami): zdolność do budowania połączenia między losem jednostki a dziejami świata, splecenie biografii i historii – niezbędne do tego, by życie indywidualne nie okazywało się igraszką moźnych tego świata, i by jednostka mogła mądrze angażować się w sprawy świata. Jestem przekonany, że p. dr Cezary Kościelniak doskonale przysłuży się polskiemu środowisku intelektualnemu. W pełni pozytywnie oceniam Jego osiągnięcia, i starania o nadanie Mu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie kulturoznawstwo uważam za w pełni uzasadnione.

Tadeusz Sławek



Prof. dr hab. Tadeusz Sławek (em.), Uniwersytet Śląski, Katowice

w Cisownicy, 29 kwietnia, 2020.